

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

zaproszenie, opnac. 2014
A. Rajewski



260 imie
Nowy Sącz

Kontakt

Maria Lorek
Nowy Sącz

† 1949

CIERNIEJEWSKA-Holska
Jadwiga

ps. "Jaga"

4236

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

4236/WSK

Czerwiejska - Wolska Jastruga

zam. Wolska ps. Jaga

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące delatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5. Inne

IV. Korespondencja —

.....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne: ✓

VI. Fotografie ✓ ksero

II. Materiały uzupełniające relację:
- „Wspomnienie o gadrach berniejskiej - Holskiej” opr. puch
stawiława Długopolskiego w: „Rocznik Szadeki tonu XV-KVI,
1974-1977, s. 577-587. Kserokopia, K. 11, s. 1-11.



11-1

9. 42.18.1452

ROCZNIK SADECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

STANISŁAW DŁUGOPOLSKI

WSPOMNIENIE O JADWIDZE CZERNIEJEWSKIEJ-WOLSKIEJ
„JAGA”

Ziemia sądecka wydała wiele osób biorących udział w walkach z okupantem, nazwiska ich są głośne i tkwią w pamięci potomnych. Byłoby niewdzięcznością nie omawiając bliżej działalności jednej z najbardziej zasłużonych kobiet na naszym terenie: Jadwigi Wolskiej, której walka z Niemcami — wprawdzie nie w akcji zbrojnej — wymaga uczczenia nie tylko artykułem w gazecie, rysem historycznym w publikacji, czy odczytem, lecz w jakiś trwalszy sposób — zwłaszcza, że tak długi upływ czasu — zaciera w naszej pamięci Jej obraz — jak w rodzinnym albumie, choćby nawet pieczołowicie przechowywanym — bledniejąca fotografia.

Jadwiga z Czerniejewskich-Wolska, pseudonim „Jaga”, urodziła się 22 kwietnia 1907 r. w rodzinie o tradycjach polskich, w Ryzawce pow. Humań, na terenie dawnej carskiej Ukrainy. Lata młodości spędzone tam, aż do 1922 roku, — lata dzieciństwa i wczesnej młodości miały niewątpliwie wpływ na Jej psychikę i pewien romantyzm w usposobieniu i działaniu, bo je z Jej dziewczęcego pamiętnika można wyczytać: „...długi czas tęskniłam do Ukrainy — jako miejsca mej młodości, za stepem, koniem, bo mam chyba jakąś naturę ukraińsko-kozacką, — za tą cichą bezbrzeżną równiną, gdzie hula tylko wiatr i śpiewa o bohaterskiej przeszłości Ukrainy, — ale przecież jestem w Polsce, w kraju który kocham, dla którego wszystko bym uczyniła. Teraźniejsza to ojczyzna mego dzieciństwa, najszcześniejszych chwil mego życia, które

11-2

nigdy nie wrócą i których dlatego tak bardzo mi żal..." W 1922 r. przenosi się na dawne wschodnie rubieże Polski i wkrótce wraz z rodziną dostaje oficjalne potwierdzenie obywatelstwa od starosty w Kobryniu — zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem — wobec złożenia dowodów, że jest pochodzenia polskiego. Uczęszcza do państwowego gimnazjum, a potem liceum pedagogicznego w Krzemieńcu, które kończy w 1925/26 roku. W szkolnictwie wykazała się pracą społeczną i to na szeregu odcinkach, bo: w kółku literackim, w harcerstwie, kółkach teatralnych, czytelnich, kursach wieczorowych, Lidze Obrony Powietrznej Państwa, Lidze Morskiej i Kolonialnej.

Od wczesnej młodości charakterystyczny jest nie tylko zapał, lecz wprost głód pracy społecznej, bezinteresowność w szafowaniu i tak od dziecka wątłych sił fizycznych, bezinteresowność niczym nie nagradzana — chyba czasem nieuzasadnioną zazdrością, a czasem niezrozumieniem. Praca Jej dla innych była tak bezinteresowna, że ta Osoba, człowiek z krwi i kości, często konfliktowa, czasem nie obiektywna w osądach, — nigdy — nawet w najbardziej szczerych rozmowach nie dała odczuć, że praca Jej nie zawsze jest należycie odczuwana i oceniana.

Przyjechała na teren nowosądecki na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Wraz z mężem inż. Zygmuntem Wolskim zamieszkała w naszym mieście — dla Niej obcym, zmuszona do nawiązywania nowych kontaktów, znajomości, — poznawania nowego środowiska. Elegancka, o ujmującej powierzchowności, robiła bardzo przyjemne wrażenie swoim zachowaniem, a przede wszystkim dziwną szczerością i otwartością wypowiedzi, przesyconych altruizmem i patriotycznym żarem pracy społecznej.

Pod koniec 1939 r. — w związku z pierwszym transportem wysiedlonych Polaków z tak zwanego „Warthegau” — powstał Polski Komitet Pomocy w Nowym Sączu — Oddział: „Wysiedleni”. Jedną z pierwszych osób, które ochotniczo zgłosiły się do pracy w tej organizacji — była Jaga, poświęcająca bez reszty cały swój czas, dosłownie od rana do nocy, aby wieczorem wrócić do nigdy nie opalanego mieszkania przy ul. Tatrzańskiej — i wypić trochę mleka, które było chyba Jej jedynym codziennym pożywieniem.

Dzisiaj łatwo jest napisać: „utworzenie Polskiego Komitetu Pomocy”, — trzeba jednak pamiętać, że było to w czasie objęcia władzy przez okupanta w Magistracie i pierwszych tygodni obecności w naszym mieście gestapo, którego działalność niewyobrażalna jeszcze w naszych przewidywaniach — zaznaczyła się pierwszymi aresztowaniami.

11-3

Jaga w czasie naszych początkowych organizacyjnych posiedzeń, na których omawiano całość zagadnienia, — a przede wszystkim środków materialnych — nie tylko nie traciła nadziei — jak gdyby nie zdając sobie sprawy lub lekceważąc niebezpieczeństwo — ale zarzucała nam kunktatorstwo, „dzielenie włosa na czworo”, nadmierną ostrożność. Wybuchała gniewem, zarzucając nam brak zapału i zrozumienia dla oczekujących nas jeszcze nie wiadomo jakich obowiązków. To był człowiek, który jeszcze przed rozpoczęciem tej akcji — już płonął jakimś żarem fanatycznego oddania siebie dla sprawy, my natomiast obawialiśmy się utraty zaraz na początku okupacji — jedynej wówczas szansy pomocy Polakom.

Ten zapał Jagi rozgrzewający jednych, ale trochę piekący innych spowodował, że wpisaliśmy Ją na listę członków organizatorów Komitetu, ale nie wciągnęliśmy Jej do Prezydium. Wydawało się nam, że będzie bardziej pomocną w bezpośredniej opiece nad wysiedlonymi, których pierwszy transport nadszedł w połowie grudnia 1939 r., a dalsze transporty były sygnalizowane przez okupanta. — Trzeba podkreślić — naprawdę z całym naciskiem, że z podejmowanych obowiązków — wywiązywała się Jaga do 1942 roku — dokąd sięgają moje bezpośrednie obserwacje, jak i w dalszych latach, co jest chyba starszemu pokoleniu powszechnie znane — nie tylko z samozaparciem, i nie tylko chwalebnie, ale w sposób szczególnie zasługujący na trwałe przekazanie Jej pamięci dla przyszłych pokoleń.

Od rana do nocy zabiegana była w poszukiwaniu żywności do kuchni, prowadzonej dla wysiedlonych, w zdobywaniu dla nich pomieszczenia w szkołach lub mieszkaniach prywatnych. Nawiązywała kontakt z lekarzami — również bezinteresownie świadczącymi swą pomoc dla wysiedlonych, wyszukiwała lekarstwa dla chorych — w związku z czym była tak nieuchwytną, że aby przekazać Jej jakieś dalsze zadania — trzeba było zostawiać dla Niej kartki, lub w sprawach wymagających pewnej konspiracji — odwiedzać Ją w tym nie opalonym mieszkaniu, oświetlonym z powodu braku elektryczności ogarkiem świecy. Trzeba było perswadować, aby wobec zakazu wychodzenia na miasto porą nocną — nie wybiegała zaraz z domu do wykonania zadania, bo w takich chwilach nie istniało dla Niej jakiegokolwiek niebezpieczeństwo osobiste.

Pamiętam pierwszy transport wysiedlonych w tragicznych i jeszcze dla nas niezrozumiałych okolicznościach, kiedy z wagonów nie opalanych, zapełnionych, bez możliwości siedzenia lub leżenia — wyjmowaliśmy chorych z gorączką ludzi. I wtedy to Jaga bez porozumienia się

11-4

z kimkolwiek, poleciła obecnym na stacji Polakom przeniesienie chorych na kocach i płaszczach — do szkoły przy ul. Batorego. Makabryczny, długi pochód, Niemcy zrozumieli jako manifestację i zaraz na drugi dzień znaleźliśmy się w Gestapo. Jaga — na szczęście słabo mówiąca po niemiecku — od razu chciała przyjąć winę na siebie, na co z miejsca w sposób właściwy dla gestapowca zareagował Hamann — wrzeszcząc, że Wolska nie ma tutaj nic do usprawiedliwiania, bo nie należy do Prezydium Komitetu. Jaga purpurowa z oburzenia chciała zareplikować, ale Hamann krzykiem nie dopuścił Jej do głosu. Na szczęście po przekleństwach i wyzwiskach esesmańskiego dostojnika i odpowiednim pouczeniu trwającym godzinę — zwolnił nas wyraźnie dając do zrozumienia, że jak się coś podobnego powtórzy, to on Polski Komitet Pomocy rozwiąże, a my powinniśmy wiedzieć co stanie się z nami. Oczywiście Jaga — jak to Jaga — trochę po niemiecku, trochę po polsku przedrzeźniając Hamanna wyśmiewała się z jego pogroźek.

Tak płynęły nie dni, tygodnie czy miesiące — ale lata tej pracy, w której codziennie Jaga tkwiła — czy to przy kuchni dla wysiedlonych i głodnych dzieci, czy przy rozdziale odzieży, czy też przy szukaniu jakichś możliwości zakupu prowiantu. Pracowała dosłownie bez przerwy, bez odpoczynku, a przede wszystkim bez jedzenia. Jest doprawdy dla nas, którzyśmy Ją tak często widywali — sprawą niezrozumiałą — skąd brała ten niespożyty zasób energii i siły, była przecież jak to się niestety po Jej śmierci okazało — chorowitą od dziecka, opisywała w swym pamiętniku — kiedy, gdzie i na co się leczyła. I tutaj znów nowa niespodzianka — Jaga nie tylko na nic się nie skarżyła, ale co ciekawe — wyglądała ze swoją jasną, nigdy nie malowaną piękną twarzą na okaz zdrowia. Żaden z lekarzy nie zwrócił naszej uwagi na jakikolwiek szczegóły, który mógłby wskazywać — jeżeli już nie chorobę, to chociażby na normalne wyczerpanie fizyczne. Żaden z lekarzy nie dostrzegł rozwijającej się choroby płuc, która stała się przyczyną Jej śmierci.

Jeżeli możnaby mówić o zmęczeniu Jagi, to chyba raczej nerwowym, bo w miarę upływu lat — częściej aniżeli poprzednio — drażniły Ją drobne niedociągnięcia zawinione lub nie zawinione — personelu. Doprowadzało to do konfliktów, które jak gdyby Jagę rozładowały, ale które nigdy oficjalnie nie były do nas zgłaszane ani przez Jagę ani przez pokrzywdzonych.

Z końcem 1941 roku — po przejęciu naszych agend przez Radę Główną Opiekuńczą (RGO) — przeszliśmy do jej władz już wtedy powiatowych, prawie w tym samym składzie i mieliśmy zapewnione przez Centralę w Krakowie środki finansowe na administrację, biura, księgo-

11-5

wość itp. Wtedy właśnie osobiście po przyjacielsku radziłem Jadze, aby przeszła do pracy płatnej — gdyż nie widzę na Jej miejsce bardziej odpowiedniego człowieka. Wówczas Jaga bez chwili zastanowienia i nawet z pewnym oburzeniem odpowiedziała, że są od Niej ludzie bardziej potrzebujący i „nie zwracaj się do mnie więcej z podobnymi propozycjami, bo więcej mnie w tej pracy nie zobaczysz”.

Zbyt wysoko ceniłem sobie Jej współpracę i Jej zapał czy upór, bym się odważył nie tylko powtórzyć propozycję, ale nawet na zebraniu Prezydium RGO, odrzuciłem wnioski o przyznanie Jej jakiegoś ekwiwalentu w formie paczki żywnościowej na Mikołaja czy święta.

W okresie powstania RGO — otworzyła się legalna możliwość pomocy dla więźniów politycznych, której dotychczas praktycznie nie było, a którą Niemcy nazywali „anonimową pomocą”. Powstał nowy dział pracy. Oddział tutejszego więzienia był kierowany bezpośrednio przez gestapowca Bornholta nazywanego powszechnie Johannem. Jego współpracownikami byli volksdeutsche.

W jakim stanie fizycznym i psychicznym, po jakich torturach wracali polscy więźniowie na oddział Johanna i jakie tam panowały warunki — wiedzieli wszyscy, wiedzieliśmy i to, że ci bohaterscy Polacy przede wszystkim potrzebują pomocy. O możliwościach pomocy właściwie wiedzieliśmy tylko tyle, że w wyznaczonych przez gestapo dniach można podać w wozonej do więzienia kuchni polowej tzw. „Eintopfgericht”, tj. jedno danie, a czasem jakąś odzież czy paczkę.

Naturalnie Jaga zgłosiła się na ochotnika do kierowania i tą akcją, nie rezygnując z dotychczasowych obowiązków. Do pomocy przybrała sobie znaną na terenie Nowego Sącza artystkę malarzkę i cenioną społeczniczkę — niedawno zmarłą P. Marię Ritter. Byłem bardzo zadowolony z propozycji obu Pań, gdyż zdawałem sobie sprawę, że dla okupanta mniej podejrzany będą kobiety niż mężczyźni. Musiałem jednak je ostrzec, że jest to akcja niebezpieczna dla nich, jak i dla RGO. Ponadto ostrzegłem p. Ritter, że z racji swojego niemieckiego nazwiska może być narażona (na pewno w mało wybredny sposób) przez gestapo na propozycję podpisania volkslisty.

Z góry wiedzieliśmy, że taka patriotka jak p. Maria Ritter — gdyby nawet miała uciekać z Nowego Sącza, to takiej propozycji nie przyjmie — ale już sama propozycja — pomijając jej gestapowską formę byłaby dla niej obrazą.

Aby nie zostawiać tak poważnego zadania tylko na barkach dwu kobiet — zaprosiłem na trzeciego do tej akcji — kolegę, znającego język niemiecki, nie żyjącego już adwokata Włodzimierza Racięskiego. W tym zespole rozpoczęto nowy jakże ważny odcinek pracy społecznej.

11-6

Jaga znów z zapalem i pasją rzuciła się do realizacji tych trudnych zadań. Pasji tej prawdę mówiąc trochę obawialiśmy się — aby Jej przesada nie zaszkodziła w akcji pomocy więźniom. Dochodziły nas informacje o konsekwencjach szalejącego terroru gestapo powodującego ofiary wśród pobitych w czasie przesłuchania, ciężko poranionych, a nawet obłożnie chorych z tego powodu Polaków. Mieliśmy informacje o głodzie panującym wśród doprowadzonych do krańcowego wyczerpania fizycznego więźniów.

I tu zaczął się powstały z najlepszych intencji nieobiektywny szal Jagi, która nas nachodziła domagając się zwiększenia racji żywnościowych, zwiększenia kalorycznej wartości przygotowywanego jedzenia i podawania lekarstw. Obawialiśmy się, że Jaga wbrew poleceniom — przemycać zacznie na własną rękę lekarstwa — a jeżeli wpadną one w ręce Niemców, to pomijając wszystkie inne konsekwencje — spowoduje zamknięcie akcji pomocy dla więźniów. W zupełnie sporadycznych wypadkach — zwłaszcza w okresie kiedy wolno było podawać paczki zawierające suchy prowiant — zgodziliśmy się na przemycanie witamin i innych lekarstw w formie pastylek — ale jestem przekonany — że Jaga dostarczała te lekarstwa częściej i w większej ilości, aniżeli było to z Nią uzgodniane.

Przed świętami Wielkanocnymi w 1942 r. otrzymaliśmy alarmującą wiadomość z oddziału politycznego naszego więzienia, że z powodu awitaminozy, więzionych w tym oddziale Polaków — są objawy szkorbutu i to nie tylko w pojedynczych wypadkach. Co ciekawe, że nawet Johann wprowadził nie z powodu współczucia — ale dla gestapowskiego sadyzmu i chyba po pijanemu — tę wersję potwierdził.

Zorganizowaliśmy wówczas zebranie w gronie kilku osób, na które zaprosiłem niemieckiego kierownika Opieki Społecznej ze Starostwa, aby w jego obecności — spisać niemiecki protokół pewnej zmiany przydziałów — z uwagi na nadchodzące święta i aby mieć jakieś usprawiedliwienie na wypadek możliwej „wpadki”. Sprowadziliśmy wówczas z Warszawy witaminę B i inne witaminy, aby je zmieszać z tym „Eintopfgericht”. Rozpoczęła się gorączkowa praca nad zgromadzeniem możliwie największej ilości jakichś nowalijek jarzynowych, zamiast mleka — śmietany, mięsa no i oczywiście dla niepoznaki także ziemniaków, — z zaznaczeniem na kotle, że jest to „tylko” zupa.

Niestety efektem tego całego zamierzenia było fiasco. Kiedy w godzinach popołudniowych Wielkiego Piątku zajęła kuchnia połowa do więzienia i przeszła już kontrolę, nadszedł niespodziewanie na dziedziniec więzienny Hamann razem z towarzyszącymi mu gestapowcami — podeszedł do kotła i chciał wyjąć chochlę, aby „spróbować” tej

II-7

zupy, ale niestety chochla nie drgnęła na skutek gęstości zupy. Hamann wściekły kopnął kociol i cała zawartość znalazła się na ziemi. Za kilka godzin — przewiezieni słynnym czarnym mercedesem gestapo — znaleźliśmy się przed obliczem Hamanna. I znów Jaga pierwsza zaczęła brać winę na siebie nie wiedząc o tym, że mam pewne zabezpieczenie naszych czynności w niemieckim przydziale towarów i spisanych protokole w obecności delegata starostwa. W sposób dość stanowczy chciałem przerwać filipikę Jagi — ale Hamann, na którego na pewno miała jakiś wpływ uroda Jagi — zwyzywał mnie za nieuprzejme zachowanie się wobec kobiety, kazał wszystkim wyjść a mnie zostać. Kiedy pokazałem mu ten protokół — to mi wprost powiedział, że chcę zwalić całą winę na Niemców. Musiałem mimo trzech dni świąt zgłaszać się do gestapo, aby dowiedzieć się tylko ustnie, że od tej chwili zakazana jest jakakolwiek pomoc dla więźniów politycznych. Jaga tym zakazem była wręcz zdruzgotana — chciała po świątach wielkanocnych znów zebrać u Hamanna by zmienił decyzję, przyznać się nie wiadomo do czego i przyjąć winę na siebie, co przy Jej stanie nerwów mogło grozić nieobliczalnymi następstwami.

Był to dla nas naprawdę wielki cios, z którego nie wiedzieliśmy właściwie jak wybrnąć zwłaszcza, że trzy moje oficjalne pisma z prośbą o zezwolenie na dalsze dożywianie — Hamann zostawił bez odpowiedzi. A więc trzeba było uciec się do jakiegoś podstępu. Dr Karolina Lanckorońska, jako członek Centrali RGO w Krakowie — miała upoważnienie okupanta do wizytowania działalności powiatowych placówek RGO w zakresie dożywiania więźniów. Korzystając z tej znajomości pojechałem do Krakowa. Umówiliśmy, że p. Lanckorońska przyjedzie do Nowego Sącza na kontrolę placówki i zwróci się do Hamanna jak gdyby z zażaleniem, że sądeckie RGO nie zawiadomiło Centrali w Krakowie o zakazie gestapo prowadzenia akcji dożywiania więźniów politycznych w naszym mieście i jakie są tego przyczyny. Jaga zgodziła się przyjąć p. Lanckorońską na mieszkanie, chociaż byliśmy przekonani, że p. Lanckorońska jest inwigilowana przez gestapo, a okres kontroli przewidywaliśmy na 2—3 dni. Ostatniego dnia pobytu p. Lanckorońska udała się do Hamanna mając ze sobą na wszelki wypadek protokoły odbytej kontroli tutejszej placówki — oczywiście z wszystkimi legalnie zaksiegowanymi pozycjami. Gdy w tym samym czasie dostałem telefon z gestapo „Długopolski sofort zum Chef” — przyznaję, że pierwszy raz siedłem do tego przekłętą przybytku spokojnie, zwłaszcza, że mieliśmy wcześniej omówione i uzgodnione z p. Lanckorońską — wszelkie warianty ewentualnej rozmowy z Hamannem. Spotkała nas jednak zupełna nie-

II-8

spodzianka. Kiedy szedłem do gabinetu Hamanna, z miejsca zauważyłem, że doskonale papiery p. Lanckorońskiej zrobiły znakomite na nim wrażenie — Hamann cały czas tytułował ją: „Frau Gräfin” i „Frau Doktor”. Hamann nie poprosił mnie, bym usiadł stałem więc pod ścianą. Nagle padło pytanie: dlaczego nie zwróciłem się do niego z podaniem o zezwolenie na dożywianie więźniów politycznych? Na tego rodzaju pytanie nikt z nas nie był przygotowany — a trzeba dodać, że w czasie kontroli p. Lanckorońska czytała trzy kopie naszych pism w tej sprawie do szefa gestapo. Wiedziałem wobec poprzedniego ustalenia, że p. Lanckorońska odegrała właściwie swoją rolę, ale ja sam byłem beczelnością Hamanna tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie wiedziałem jak zareagować. Nie wiedziałem również jak zareaguje w tej nieoczekiwanej sytuacji p. Lanckorońska. Nastąpiła chwila milczenia. Patrząc na Hamanna zdawałem sobie sprawę, że jakaś moja niewłaściwa odpowiedź zniweczyć może nasze starania o zezwolenie na dalsze dożywianie, a ponad to odczuwałem, że Hamann z napięciem oczekuje na moją odpowiedź bojąc się kompromitacji wobec „Frau Gräfin” w wypadku, gdybym teraz pokazał kopie wspomnianych pism. Zaryzykowałem więc i wprost krótko odpowiedziałem: „nie pisałem bo bałem się pana — jak boją się wszyscy Polacy”. Ta odpowiedź zrobiła niespodziewanie dobre wrażenie na Hamannie. Widać było, że jest niesamowicie dumny wobec p. Lanckorońskiej ze swojej władzy i zareagował też niespodziewanie: „no widzi pani pani hrabino jak wszyscy się mnie boją — jak gdybym był tyranem, a gdyby tylko napisali do mnie — w tej chwili zezwoliłbym na dalsze dożywianie więźniów. Nie wiem dokładnie dlaczego cofnięto zezwolenie, nie znam szczegółów — ale skoro się tak wszyscy boją to chyba musiało być jakieś wykroczenie a na dowód, że nie jestem tyranem na ręce pani „Frau Gräfin” — daję zezwolenie na dalsze prowadzenie tej akcji... Wziął arkusz papieru z nadrukiem gestapowskim, odręcznie napisał kilka słów, podpisał i wręczył p. Lanckorońskiej, żegnając ją w sposób nader uprzejmy — do mnie rzucił tylko: „jesteście wolni”.

Wyszliśmy z p. Lanckorońską razem i nie dając na razie na zewnątrz poznać naszej radości — wręczyliśmy ten bezcenny dokument od razu Jadze, którą pierwszy raz widziałem zaniepokojoną na pewno nie o nas, ale o los całej akcji dożywiania więźniów politycznych.

Jaga chyba intuicyjnie odczuwała w jaki sposób ma podchodzić do Niemców przy załatwianiu zleconych Jej spraw i właściwie bezbłędnie wybierała odpowiednią formę. Potrafiła być Ona, którą całą duszą nienawidziła Niemców — ujmująca, nawet z pewną dozą kokieterii, a to

II-3

wszystko przy Jej przystojnej i milej twarzy w połączeniu z Jej „paplaniną”, jakby trochę nieporadną niemczyzną — niekiedy rozbierało Niemców.

Byłoby niesprawiedliwością nie wspomnieć o jeszcze jednej jakże pięknej, a jakże niebezpiecznej karcie historii życia tej wspaniałej Polki — udział Jagi w akcji „Żegota”. Jeśli istniał jakiś margines bezpieczeństwa przeżycia wojny przez Jagę, zaangażowaną w ryzykownej pracy społecznej, choćby w obozie koncentracyjnym — to margines ten kończył się bezwzględnie na akcji „Żegota”. Udzielania jakiegokolwiek pomocy, Żydom, którzy byli traktowani przez okupanta jeszcze gorzej niż Polacy „Untermenschen” — dostarczenie schronienia, żywności, odzieży, opału, lekarstw czy innej pomocy było karane śmiercią. Wszyscy o tym wiedzieli.

Nowosądecka RGO, bez porozumienia z Krakowem, by nie narażać Centrali na ewentualne konsekwencje za zgodę, „zwróciło się pismem” do Hamanna na zezwolenie podania do getta jakiejś żywności i lekarstw. Znowu użyto podstęp. Wiedzieliśmy dokładnie, że jeżeli czego, w okresie przed likwidacją getta w Nowym Sączu boją się Niemcy — to tylko zarazy „Seuchengefahr”. Pozostała zatem fikcja jako uzasadnienie tego pisma. Zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo epidemii grożącej Niemcom, ich potencjałowi obronemu — w okolicznościach, gdy tylko Niemcom wolno było wejść do getta — gdzie panuje brud, głód, lada chwila może wybuchnąć wśród tysięcy Żydów tyfus plamisty, brzusznicy, czerwonka itd. — a potem przejść na miasto.

Ponieważ sprawa była niebezpieczna — więc o tym piśmie nie wiedziało nawet Prezydium RGO, by w wypadku konsekwencji nie narażać niepotrzebnie innych ludzi. To pismo podpisało dwie osoby — a w tym Jaga, która jak zawsze ochoczo podjęła się kierowania tą akcją. To pismo, które nawet nie miało kopii w sekretariacie RGO chciałem wysłać pocztą, ale Jaga przekonała mnie, że pójdzie sama do Hamanna — u którego o dziwo uzyskała zgodę. Działalność Jagi w akcji „Żegota” była czymś tak bohaterskim, że każdy Polak musi przed nią uchylić czoła.

Wspaniałe były Jej wyprawy do niemieckiego szefa wyżywienia, który mimo, że poprzednio już nam odmówił przydziału — ulegał czarowi i prośbom Jagi, która potrafiła chociaż niewiele, ale zawsze coś wydostać. — Z drugiej zaś strony Jaga potrafiła wręcz wpadać w pasję i wprost krzyczeć, dając do zrozumienia gestami czy swoją łamaną niemczyzną — nie tylko niezadowolenie, ale nawet oburzenie — co Niemcy często przyjmowali ze śmiechem.

11110

O ile Jaga była dość bezwzględna w stosunku do dorosłych — nie tolerowała nieporządku, wymagała od wszystkich takiego samego spełniania obowiązków, jak je sama wypełniała, to miała dużą słabość i miłość dla dzieci. Potrafiła zdobyć, z pod ziemi wykopać choćby najdrobniejsze upominki dla dzieci na dzień Mikołaja czy pod choinkę. Biedne małe łobuziaki udając, że się Jej boją — z czego była zadowolona — naciągały Ją, jeżeli nie na dalsze upominki, to przynajmniej na obietnicę ich otrzymania.

Nie można się dziwić, że Osoba tak eksploatowana i tak bez reszty poświęcająca się dla innych — w wyjątkowo trudnych i niebezpiecznych warunkach okupacji, żyła w coraz większym napięciu nerwowym. Nie zawsze niestety była rozumiana przez tych, którym tak bezinteresownie i bez reszty do końca służyła pomocą.

Jeżeli Polski Miejski Komitet Pomocy, a później RGO w Nowym Sączu w jakiejś mierze potrafiło ulżyć w nieszczęściu wysiedlonym, rodzinom więźniów obozów koncentracyjnych, rodzinom jeńców wojennych, więźniom politycznym tutejszego gestapo, dzieciom głodnym i sierocym — starać się dla nich o pracę, mieszkanie, wyżywienie, opiekę lekarską czy inną formę pomocy — to w zdecydowanej, przeważającej mierze, było to niezapomnianą zasługą Jagi Wolskiej.

W 1942 r. — na krótki czas przed moją ucieczką z Nowego Sącza — kiedy zdawało się, że wszystko zostało zorganizowane w sposób dający względną gwarancję bezpieczeństwa Jej pracy na naszym terenie — Jaga Wolska została aresztowana przez gestapo. Aresztowanie miało bezpośredni związek z Jej pracą dla dobra innych. Kiedy Ją zwolniono po kilku tygodniach — wróciła zaraz do tych samych obowiązków. Nigdy nie wyjaśniła przyczyn swego aresztowania, ale przez pewien czas twarz Jej była przysłonięta mgielką jak by żalu, czy zawodu.

Nie zapomnianą zasługą Jagi i owocem Jej serdecznej troski o dzieci było zorganizowanie pod koniec 1943 r. Zakładu Chłopców, mającego pomieszczenie w dawnym szpitalu żydowskim, przy ul. Kraszewskiego 37. Ten fragment Jej działalności znam niestety tylko z opowiadań, ale każdy kto przeżył okupację potrafi zrozumieć ile serca, ile zapału i ile sił wymagało zorganizowanie takiego domu dla kilkudziesięciu bezdomnych dzieci, wyekwipowanie go w odpowiednie urządzenia — zapewnienia środków żywności, odzieży, pokierowanie — oczywiście tajnym nauczaniem i wychowaniem tych dzieci przez odpowiedni personel i kierownictwo.

Największą chyba satysfakcją Jagi i potwierdzeniem wyników Jej pracy był fakt, że potrafiła uspić oficjalne kontrole niemieckie i czy sama, czy przez wskazane przez Nią osoby tak dzieci ustawić, że one

11 - (A)

nawet przez dziecięcą nieostrożność nigdy nie ujawniły prawdziwego obrazu ich kształtowania na wzorowych Polaków.

Nadeszła wolność, skończyła się potworna okupacja, ale również zaczęło się kończyć ofiarne życie Jagi. Gasła jak dopalająca się świeca i to tak szybko, że po powrocie do Sącza nie mogłem się oprzeć wręcz prze-rażającemu wrażeniu, że niestety odejście Jagi jest bliskie.

Zaczęła Ją łamać konsekwencja okupacji: coraz bardziej szalejąca gruźlica, która dzień w dzień ryła w tym mdlejącym ciele widome ślady uciekającego życia. Otrzymywała trochę miłych słów podziękowań do wdzięczności Polaków, którzy dzięki Jej pomocy przeżyli wojnę, pisemne słowa uznania od Władz i Organizacji w Nowym Sączu. Pomagano Jej w uzyskaniu miejsca w sanatorium PCK w Zakopanem, a później w Otwocku, gdzie lekarze robili wszystko co było w ich mocy, aby ratować Jej życie.

W tych tragicznych beznadziejnych chwilach do końca najwierniej trwała przy Niej — Jej najlepsza koleżanka z pracy — przyjaciel — Ewa Fryś, która opiekowała się Jagą jak siostra. Jaga zostawiła Jej pamiętnik, listy, dyplomy i swój duchowy testament.

W samotnych — coraz bardziej dusznych nocach otwockiego sanatorium — marzyła o tej z pamiętnika Ukrainie, „na której tylko hula wiatr, gdzieś zabłąkany między kurhanami i całą piersią odetchnęłabym” — a tego powietrza coraz bardziej Jej brakowało. Zmarła cicho 19 października 1949 r. ze słowami: „Życie jest warto wtedy — gdy się pracuje dla innych”.

Przy pisaniu tego wspomnienia korzystałem z nie wydanej pracy o Jadwidze Czerniejewskiej-Wolskiej, zasłużonego historyka — prof. Henryka Stamińskiego i z użyczonych mi do wglądu przez mgr Ewę Fryś, pozostawionych u niej przez Jadwigę Wolską listów i dokumentów.

(17)

T. 4236/USK

KARTA Informacyjna



i

† 1949

Q. 4236/WSK

org. Polski Komitet Pomocy

RGO

Nowy Sącz

CLERMIEJEWSKA-Walska

ps. "Jaga"

ur. 22 IV 1907 na Ukrainie. W Krzemieńcu
uczyszczekała do państwa gimnazjum. Należała do hercekin
Wraz z mężem Z. Walskim przed 1939r. przyjechała
do Nowego Sącza. Pod koniec 1939r. należała do
org. Polski Komitet Pomocy - Oddz. "Wysiedleń"
W 1941r. ta agenda obsługi została przez RGO-
centrale w Krakowie. "Jaga" wysyłała paczki żywnościowe
wizjami politycznym. Współpracowała z Marią Ritter
i dr. Karoliną Łanckowską. Udzielała się również
w akcji "Żegota", pomagając Żydom i dzieciom
bezdomnym

9. Roj 2013

Pod koniec 1943r. zorganizowała Zakład chłopców
przy ul. Kraszwickiego 37 w Prusym Sgrozu.
Były tu bezdomne dzieci.
Praca, którą wykonywała wymagała bohaterstwa
i ofiarności.

Zmarła na gruźlicę 19^X 1949r. - wypowiedziała
takie słowa: "Życie jest wartością wesele - gdy się
pracuje dla "innych".

zob. Wspomnienie o Jadwidze Czerniejewskiej-
Wolskiej w "Jęku" - Rocznik Sądecki
t. XV/XVI 1974-1977

A. Raj 2013

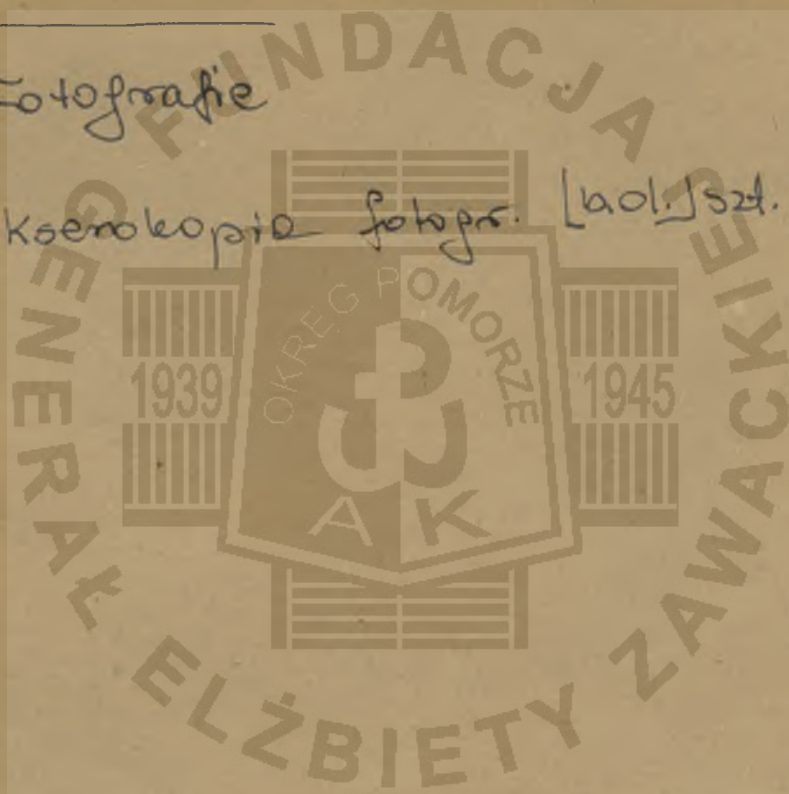
T. 4236/WSK

RGIO
Nowy Sącz

Czerkajewska - Wolska
Jawłwiga

VI. Fotografie

1. Kserokopia fotogr. [aol.] szt. 1



- kserokopia fot. w: Rocznik Spółdzielni, t. XV / XVI

Z. Świt: 2014 r.

T. 4236/WSK

CZERNIEJEWSKA - Wolska Jadwiga

VI-1



Jadwiga Wolska

FUNDACJA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
ul. Wesoła 10, 80-008 Gdańsk
tel. 58 300 20 20, fax 58 300 20 21
e-mail: elzbieta@elzbieta.org.pl
www.elzbieta.org.pl

CIERNIEJEWSKA - Kolska Jedynka

